Nr. 330. We Lwowie, środa dnia 28 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Odezwa komitetu centralnego.

Lwów 27 listopada.

Odezwa centralnego komitetu wyborczego sprawi w kraju wrażenie bardzo dobre. Uderzają w niej przedewszystkiem: spokój i powaga, z jakiemi traktuje dzisiejszy antagonizm stronniczy, oraz ów s eroki, ponad wszelkiemi wewnętrznemi sprawami naszemi stojący pogląd na zadania i cele delegacji polskiej w Wiedniu. Instytucja, powołana przez sejmowe Koło polskie do strzeżenia „ogólnych narodowych i krajowych interesów naszych“, nie może stać na stanowisku tej, lub owej partji, ani też wdawać się w dyskusję o szczegóły formalistyczne, różniące pomiędzy sobą frakcje polskie. Ogólny interes narodowy i interes kraju nakazują jej tylko, wskazać na podstawę, na której cele te skutecznie, a najłacniej dadzą się osiągnąć i słusznie też odezwa zaznacza z naciskiem solidarność polskiej delegacji w Wiedniu, jako *conditionem sine qua non*.

Nie wdaje się ona w krytykę partyjnych kierunków, nie potępia poszczególnych odcieni, ale od wszystkich stronnictw i od wszystkich frakcyj żąda bezwarunkowo tego, co jest podwaliną naszego bytu, a to: „iżby ponad rozłamem partyjnych kierowników górowała wyższa myśl solidarności narodowej“. Byłoby wprost śmiesznem i niestosownem dla charakteru centralnego komitetu, gdyby w ogólnej odezwie do wszystkich stronnictw miał wdawać się w roztrząsanie formalistycznych szczegółów, wiodących do uzyskania tej solidarności. Musiałby wówczas zająć stanowisko tej, lub innej partji, czego mu, jako instytucji ponad stronnictwami, nie wolno.

Tylko na podstawie tej solidarności spodziewa się komitet centralny dobrych wyników pracy naszej w Wiedniu, a więc: uzdrowienia parlamentu, zabezpieczenia się przeciw ewentualnym zamachom na najdonioślejsze nasze swobody konstytucyjne, zapewniające nam prawa językowe i moc stanowienia kraju o sobie, a niemniej uzyskania środków do zapobieżenia smutnym nad wyraz stosunkom ekonomicznym. I tutaj znowu komitet ani jednem słowem nie wkracza na pole stronnicze, wymieniając z postulatów krajowych te właśnie, które znajdą się w programie każdej frakcji polskiej, jak: regulacja rzek, polityka taryfowa, nadużycia fiskalne i t. p.

Pod taką odezwą mogą chyba podpisać się wyznawcy wszystkich stronnictw polskich, którym chodzi naprawdę o ogólne interesy narodu i kraju, i słusznie też odezwa zachęca „wyznawców różnych przekonań“, iżby ubiegali się o mandat swobodnie, jeżeli oczywiście pojmują i godzą się na podstawową zasadę solidarnego działania.

Ale jest jeszcze jeden warunek, który komitet centralny podnosi z naciskiem. Mamy w tej chwili istną powódź kandydatur, formalną epidemję, co owładnęła tysiącem przeważnie młodzieńczych umysłów, w wysuwaniu swych nazwisk szukających zadowolenia wygórowanej ambicji. Pod wpływem tego opętania wyborczego rzucono nawet hasło wybierania młodych i tylko młodych dlatego, — że „jeszcze młodzi“. Przeciw temu, imieniem sprawy i w imieniu wszystkich stronnictw należało wystąpić i komitet czyni to, nawołując do wybierania mężów doświadczonych, którzy w dzisiejszych, tak trudnych warunkach pracy nie potrzebowaliby dopiero szukać drogi i wyrabiać siebie, zamiast pracować skutecznie dla społeczeństwa.

Przeciw niezgodzie domowej, co nas tylokrotnie gubiła, przeciw ambitnemu sobkowstwu, przeciw niedojrzałości politycznej występuje odezwa komitetu centralnego i nie w narodowe programy polityczne, ale w złe osobniki, w nieprzyjaciół narodu godzi. Toż niedziw, że wystąpiły przeciw niej natychmiast: *Słowo polskie* i *Hałyczanyn. Ambo meliores...*

Ale to chyba najlepsza dla niej pochwała.

Hajdamaczyzna w Husiatyńskiem.

Husiatyn 25 listopada.

Diło w korespondencjach z Husiatyńskiego powiatu pisze ciągle tyle fałszów i do tego z taką perfidją, że twórca tych korespondencji, znany „borytel“ w powiecie, minął się ze swem powołaniem i powinien swą suknię kapłańską zrzucić, by jej nie kalać fałszem i kłamstwem! Podburzanie ludności w naszym powiecie, przez znanych księży Tymnickiego z Szydłowiec, Matkowskiego z Bosyr, Bilińskiego z Wasylkowiec, Kisielewskiego z Krogulca i Łabija z Trybuchowiec, przybrało takie rozmiary, że łatwo do zaburzeń przyjść może.

Panowie ci, przybrawszy sobie do pomocy niejakiego Petryckiego, płatnego ajenta, prowokatora, indywiduum o burzliwej przeszłości, młodego Tymnickiego, lat 20 liczącego, syna księdza z Szydłowiec, jeżdżą od wsi do wsi, niepokoją ludność — zwołują tam wiece nocami i prawią ludziom takie rzeczy, które kwalifikują się pod karny paragraf.

I tak, w Sidorowie ks. Tymnicki opowiadał ludziom, że rząd dlatego „Mazurom“ daje większe zasiłki i zapomogi i o nich więcej dba, bo oni w roku 1846 *„Lachiw rizały.“* Chce im więc wynagrodzić ich zasługi.

Ksiądz Matkowski w Kociubińczykach na zwołanym tam wiecu opowiadał włościanom, że panowie podatek na cukier i inne artykuły dlatego nałożyli, by podatek ten kraść.

Ksiądz Biliński z Wasylkowiec w spokojnej tej gminie, za kilka lat swego tam pobytu, doprowadził do tego, że włościanie dziś nienawidzą tam zamieszkałą szlachtę do tego stopnia, iż odgrażają się jej biciem i zupełnem wypędzeniem!

Ksiądz Łabij z Trybuchowiec w cerkwi urządził *„wicze“* — odczytywał broszury wyborcze i listy agitatorów, i nawet włościanie w sprawie wyborów głos tam zabierali.

Ksiądz Kisielewski z Krogulca, rozgłasza wszędzie i jawnie, że „Polaków“ nienawidzić trzeba, że polskiej mowy nie rozumie, a w jego parafji, zausznik jego zapytany „coby Polakowi zrobił, gdyby go dostał w ręce,“ — odrzekł: *„jabyw z każdoho Lacha kyszki witiahau powoły, szczoby lipsze sia muczyw!“*

Na wszystkie powyższe szczegóły mamy świadków, którzy je mogą zaprzysiądz.

Tak postępują księża mający lud pouczać, mający lud do miłości bliźniego nakłaniać! — Nie dość na tem, — niektórzy z księży umieją kłamać i to z perfidją kłamców i oszczerców; proszę przeczytać ich organ *Diło* — a znajdziemy tam w korespondencji ze stron tutejszych takie fałsze, że mimo woli nasuwa się pytanie, czy księża ci są apostołami fałszu?

Ksiądz Biliński z Wasylkowiec zrewoltował (przy sposobności wesela u diaka) do tego stopnia wraz z księdzem Kisielewskim i Petryckim włościan gminy Wasylkowce, że prawybory musiało starostwo z obawy zaburzeń odłożyć, korespondent zaś *Diła* przypisuje to zaburzanie p. M. Rudnickiemu z Husiatyna, który założył w Wasylkowcach czytelnię polską, kółko rolnicze i jego zasługą jest, że w tej gminie powstały 3 sklepy chrześcijańskie, a Polaków w powiecie zamieszkałych nie daje zruszczyć!

Wiemy, że czytelnia polska jest solą w oku tym apostołom nienawiści i przewrotu, lecz cóż z tego, kiedy my zjeść się nie damy i kością w gardle im staniemy!

Nie dość na tem: korespondent *Diła* chciałby jednym zamachem usunąć niewygodnych sędziów „Polaków“, jak dr. Strawińskiego, imputując mu fałszywe czyny i nadużycia władzy!

My podajemy tu akta powyższe do publicznej wiadomości i zapytujemy władzę duchowną, czy księża powyżsi powołani są na to, by siali niezgodę i podburzali ludność, czy też do tego, by wpływali religijnie i umoralniająco na lud?

Ciekawi jesteśmy, czy nowy władyka ruski pozwoli na to, by księża ruscy zaniedbywali cerkwie, a bawiąc się agitacją radykalną, siali niezgodę i podkopywali religię?

Dalej donosimy o tem rządowi, by baczniejszą uwagę zwrócił na czytelnie „Proświty“, z których wychodzą te agitacje niebezpieczne państwu i Polakom, a w których zgromadzeń wyborczych zwoływać nie należy!

Wołamy póki czas! Sądzimy, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy!

K. P.

Smutne nowiny.

Przykre wiadomości dochodzą ze Szląska. Już nie walka z wrogiem zewnętrznym, z Niemcami, ale wybuchła tam wojna domowa i to na tle dla naszych stosunków tamtejszych bardzo niebezpiecznem, bo na tle wyznaniowem. Nieszczęściem polskiego społeczeństwa na Szląsku jest fakt, iż dzieli się ono na dwa wyznania: katolików i ewangelików, ale, dzięki przezorności dotychczasowych przewódców tamtejszego ludu, nigdy jeszcze nie cierpiała na tem wspólna praca narodowa. Były, i w żywym organizmie zawsze być musiały drobne antagonizmy o wyznaniowem zabarwieniu, ale w sprawach natury ogólnej umiano zawsze kroczyć solidarnie, a już wobec obcych stawano do walki zgodnie i karnie. Tej solidarności, tej karności zawdzięczają szląscy rodacy wszystko, co zdobyli i utrzymali do tej pory na polu narodowem.

Dopiero obecny ruch wyborczy, grozi rozbiciem i zniszczeniem owoców długoletniej, a tak pięknej działalności, a — co najsmutniejsza — destruktywną tę robotę zapoczątkowano z łamów pisma, które ongi pierwsze rozbudziło ducha polskiego na tamtejszych kresach i które przez lat tyle było sztandarem poczciwej, narodowej pracy! Zgubną robotę i zgubniejsze jeszcze hasło wojny domowej wznieciła lekkomyślnie owa, niegdyś tak zasłużona, stalmachowa *Gwiazdka Cieszyńska*, dzisiaj będąca na usługach osobistej ambicji swego redaktora i wydawcy — dra Juljana Kreisla!

Smutne to, nad wyraz smutne rzeczy i z głębokim żalem rejestrujemy przebieg domowej wojny szląskiej, będącej zgorszeniem dla całego społeczeństwa polskiego!

Wiadomo, że Księstwo Cieszyńskie zamieszkują Polacy, Czesi i Niemcy, a na całe Księstwo przypada do rady państwa tylko jeden mandat z IV. kurji i jeden z kurji V. Doświadczenie nauczyło, że zwycięstwo polskiego kandydata wobec kandydata niemieckiego jest tylko wtenczas zupełnie pewnem, kiedy połączą się wszyscy Polacy z Czechami. I tak zwyciężono przy wyborach w latach: 1873, 1885, 1891 i 1897, a w roku 1879, kiedy tej zgody nie było, wybrany został Niemiec (Obraczaj).

Tę samą taktykę przyjęto za podstawę dla obecnych wyborów, a to zarówno na zebraniu posłów polskich i czeskich, jak niemniej na późniejszem zgromadzeniu polskich mężów zaufania, gdzie brało udział przeszło 200 osób z całego Księstwa. Wówczas też jednogłośnie powołano do życia centralny komitet wyborczy polski, a w skład jego weszli: 5 księży katolickich, 1 pastor ewangelicki, 2 adwokaci, 2 lekarze, 3 nauczyciele, 2 urzędnicy prywatni, 2 robotnicy i 26 włościan rolnych — ogółem. według wyznania, 33 katolików i 10 ewangelików. Prezesem komitetu został ks. msn. Świeży.

Gdy ks. Świeży oświadczył, iż nadal nie kandyduje, komitet po porozumieniu z komitetem czeskim, ustanowił dla Ks. Cieszyńskiego kandydatury: dla gmin wiejskich kurji IV-ej dra Jana Michejdę, adwokata z Cieszyna; dla kurji powszechnej V-ej, Jana Sztwiertnię, włościanina z Kisielowa, a dla miast — Ferdynanda Reslera, piwowara we Frydku.

Teraz dopiero wystąpiła na jaw ambicja i prywata. Wybrany do komitetu dr. Kreisel oświadczył (zupełnie na modłę skoncentrowanych w Galicji), że komitetu centralnego nie uznaje, że na solidarne postępowanie z Czechami nie godzi się, że nie zniesie, iżby jednym z kandydatów polskich był ewangelik (dr. Michejda) i że przeto — sam kandyduje na własną rękę! Za pośrednictwem swej *Gwiazdki Cieszyńskiej* rozpoczął też natychmiast kampanję przeciw Polakom ewangelikom i lekkomyślnie rzucił w masy polskiego ludu na Szląsku zarzewie najniebezpieczniejsze, bo pochodnię waśni wyznaniowych!

P. Kreisel złożył sobie konwentykiel, w którym proklamował przeciw Michejdzie i Sztwiertni kandydatury: swoją własną, oraz p. Cieńciały. Tak więc w starej ziemicy piastowskiej, której odrodzenie napawało nas wszystkich dumą i radością, stają w tej chwili dwa bratnie obozy przeciw sobie: po jednej stronie sam wybrany przez ogół komitet centralny polski z zasadą zgody wyznaniowej i solidarności polsko-czeskiej w życiu publicznem, stoją posłowie sejmowi Polacy i Czesi, a po drugiej pp. Kreisel i Cieńciała z *Gwiazdką Cieszyńską* i hasłem walki wyznaniowej.

Secesjoniści nie mają wprawdzie najmniejszych widoków powodzenia przy wyborach, albowiem Niemcy, którzy mogliby poprzeć rozbicie się obozu polskiego, mają własnych kandydatów (Chlebus i Schroeder). Ale też faktyczny wynik wyborów jest w tym wypadku drobnostką wobec daleko głębszego znaczenia, jakie posiada tło tej walki, tj. antagonizm wyznaniowy, przeszczepiony na pole polityki narodowej. Nie dadzą się obliczyć ewentualne następstwa tego posiewu dla doli Polaków szląskich i przypuszczamy, że pp. Kreisel i Cieńciała nie zastanowili się nad tem, co czynią! Niechajże przynajmniej skłoni ich do takiego zastanowienia fakt, iż społeczeństwo polskie w Galicji, niemniej gorąco, jak oni, przywiązane do katolicyzmu, ale przytem szczerze narodowe i potępiające wszelką prywatę, tę ich dzisiejszą robotę uważa za czyn godny wrogów, a nie przyjaciół naszej sprawy na Szląsku!

Wieczór Mickiewicza w Wiedniu.

(Korespondencja własna „Dzien. Polsk.“)

Wiedeń 25 listopada.

Sala stowarzyszenia kupieckiego w Wiedniu na ulicy św. Jana (Johannesgasse). Sobota, godzina pół do 8 wieczorem. Święto doroczne kolonji polskiej tutejszej, bo świętem jest tradycyjny wieczór ku czci Adama Mickiewicza.

Urządza go młodzież uniwersytecka, skupiona w „Ognisku“, ta sama młodzież, która przed laty trzydziestu podjęła w tej mierze inicjatywę w grodzie podwawelskim. Niejeden z ówczesnych reżyserów legł w mogile; inni na katedrach, w złotych kołnierzach, jako poczytni publicyści, wzięci adwokaci, popularni lekarze przodują społeczeństwu; ziarno, rzucone przez nich, przyjęło się i na rodzimej glebie, i na obcej: pod koniec roku każdego, wszędzie, gdzie mowy polskiej nie wyklęto, gdzie nam na usta nie nałożono kagańca, młodzież urządza wieczór Mickiewiczowski.

Program wieczoru wiedeńskiego z punktu artystycznego wypadł bardzo dodatnio, bo zaprezentował nam dobrą i uroczą śpiewaczkę, pannę Walsch-Schweder, p. R. Pahlena jako pianistę i dra L. Wintera, śpiewaka estradowego, wznoszącego się ponad poziom zwykłego amatora. Temu programowi natomiast możnaby zarzucić, iż był za mało swojskim, rozlegały się bowiem słowa niemieckie, francuskie, włoskie i tylko p. dr. Winter raz jeden zaśpiewał po polsku. Raz jeden, to nieco za mało dla słuchaczów, spragnionych pieśni polskiej.

Ów niedostatek przecież wynagrodziły nam przemówienia akad. W. Bilińskiego, prezesa „Ogniska“ i prof. uniwersytetu krakowskiego, dra Antoniego Górskiego, wreszcie odczyt poety Antoniego Langego.

Przedstawiciel młodzieży zaakcentował z mocą, przekonaniem i szczerością, która chwyta za serce, potrzebę idealizmu w życiu. Potępił materjalizm, wyziębiający serca, demoralizujący poprzednie pokolenia, źródło karjerowiczostwa.

Prof. A. Górski bardzo umiejętnie przeprowadził dowód, że dla ojczyzny, dla jej potrzeb teraźniejszych i dla jej przyszłości można pracować wszędzie, nawet na obczyźnie, ucząc się od cudzoziemców wszystkiego, co jest dobrem, i zużytkowując to następnie w kraju, między swymi i dla swoich.

Poeta Antoni Lange, dziecię Warszawy, podniosłemi słowy uwidocznił, dlaczego Mickiewicz jest „princeps“ — pierwszym wśród poetów polskich i dlaczego pozostanie nim przez wieki.

Licznie zebrana publiczność słuchała słów mowców chciwie, z uznaniem... Sala była przepełnioną. Obok ekscelencyj widziałeś młodzież robotniczą; obok urzędników, którzy dziesiątki lat przebywają w Wiedniu, studentów, przybyłych na jedno, lub dwa półrocza uniwersyteckie.

---

(20)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

— Milcz, siostro, milcz na Boga! — przerwał chory — słowa takie wydają mi się gryzącą ironią i przekleństwem w tej chwili... ja umieram, siostro... więc widzę jasno, jaką pomyłką całe życie moje było, ja z całą przytomnością umysłu przyznaję się do tego... i żałuję... i upokarzam się przed Wszechmocnym... i błąd mój uznaję... i o win przebaczenie błagam... księdza! siostro!.. — głos jego cichł coraz więcej, czoło zimny pot okrywać zaczął, w piersiach rzędzenie się wzmogło.

— Bóg panu wybaczy! poszlę po księdza — niech się pan uspokoi.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i wszedł doktor-asystent; młody był to jeszcze człowiek, średniego wzrostu, brunet, z krótką w szpic ostrzyżoną brodą, ze smętnem spojrzeniem ciemnych, marzycielskich oczu, wnet zrozumiał, że agonia już się rozpoczęła, wzrokiem porozumiał się z zakonnicą.

— Chory prosi księdza — szepnęła.

— Niech siostra idzie — zostanę przy nim — trzeba się spieszyć — już nie długo potrwa.

Chory miał oczy przymknięte, zdawał się drzemać. Zakonnica cicho wyszła z pokoju, wtedy starzec z trudnością podniósł ociężałe powieki i zwracając wzrok swój na młodego lekarza przemówił:

— Tak, niedługo to... potrwa, doktorze... czuję sam... dziękuję za opiekę... za troskliwość pana..., przepraszam, jeślim dokuczył... ale... ale, ja same omyłki popełniłem w życiu... bo wiesz doktorze... że... całe moje życie... to jedna straszna pomyłka! — Z uporem umierającego do tej myśli dręczącej powracał ciągle.

— Ależ najmniejszego żalu do pana nie mam, jeszcze nie tak źle z panem.

— Czuje, że koniec się... zbliża... gwałtowny kaszel wstrząsnął nim.

Lekarz podał mu jakiś chłodzący napój, lecz już z trudnością mógł ledwo kilka kropel przełknąć. Śmierć zwolna kładła coraz to wybitniejsze piętno na obliczu starca, obejmowała mu nogi mroźnym uściskiem, zbliżała się zdradziecko do serca jego.

Niebawem ksiądz przybył. Siostra prowadząc go uwiadomiła o majaczeniach chorego, jak się wyraziła, gdy kapłan pochylił się nad konającym, ten już tylko spojrzeniem dał znak, że zakonnica wie, co chciał powiedzieć, jakie winy wyznać, a z ust jedno wybiegło słowo szeptem wymówione:

— Prze...ba...cze...nia!

— *Ego te absolvo...* — wymówił kapłan, kreśląc nad nim znak krzyża.

Chory westchnął, coś nakształt błogiego uśmiechu przemknęło po jego sinych zapadłych ustach, cichy jęk piersi jego podniósł i skończyło się dlań wszystko, cierpienia i nadzieje, walka i skrucha, którą w tem zatwardziałem sercu zimna dłoń śmierci obudzić zdołała.

Dopiero z gazet dowiedziała się hr. Radziecka o chorobie i zgonie p. Zenona Sknerskiego. Wiadomość ta silnie ją wzruszyła. Wyobrażała sobie, że może zbyt ostrem obejściem się z nim, choć na to zasługiwał, przyczyniła się do rozwinięcia choroby. Z wielkim trudem p. Lidzińska i baron Surmiecki wyperswadowali jej, że umarł przecież na zapalenie płuc, któremu nigdy moralną przyczyną wywołanem być nie może. Baron obiecał, że uda się do szpitala i wszelkich informacyj zasięgnie o jego pobycie i o ostatnich chwilach zmarłego. Wiadomości, jakie przywiózł od zakonnicy, lekarza i księdza, którzy go w chorobie doglądali i przy śmierci obecnymi byli, uspokoiły staruszkę.

— Dla niego lepiej, że zeszedł z tego świata — odezwała się do barona, po wysłuchaniu wszystkich szczegółów — żyjąc mógł jeszcze popełnić niejedną pomyłkę, która ani jemu, ani bliźnim na korzyść by nie wyszła. Ale cóż będzie teraz z budową szpitala, gdzie i u kogo pieniądze, które na ten cel złożyłam? Wartoby się o tem dowiedzieć, kochany baronie.

— Słyszałem, że proboszcz, u którego mieszkał Sknerski, wszystkiem obecnie się zajmuje, a skoro tylko Sknerski zachorował, powierzył mu księgi rachunkowe i kasę. Jutro pójdę tam, aby się o tem zapewnić.

— Proszę pana o to — odrzekła hrabina. — Widział się pan dziś z Bertą? W ostatnich dniach bardzo zmizerniała, smutna, zdenerwowana, sądziłam z początku, że wyjazd poety tak na nią oddziałał, że może doprawdy zakochała się w nim i tęskni, ale na moje zapytanie, odpowiedziała mi z całą prostotą i szczerością, że jestem w najzupełniejszym błędzie, bo dla p. Głowanieckiego ma tylko uczucie przyjaźni.

— Może pani hrabina być pewną, że powiedziała prawdę.

— Z taką stanowczością twierdzisz to kochany baronie, że mimowoli nasuwa mi się myśl, że... że może serce Berty zwróciło się w inną stronę, że... najgorętsze moje pragnienia ziszczą się przecież niebawem, przyznaj się baronie? — pytała staruszka patrząc nań serdecznie.

Surmicki zbladł, oczy przymknął, jakby chciał dłużej w duszy zatrzymać obraz szczęścia, który mu się przez myśl przesunął i z uśmiechem smętnej rozkoszy odrzekł:

— Nie uprzedzajmy wypadków i ja zaczynam nabierać trochę nadziei, ale cierpliwym być muszę, aby nie utracić nieba, które może kiedyś przedemną podwoje swoje otworzy.

— Drogi baronie! Mam żal do Berty, że cię tak dręczy, tak się ociąga z odpowiedzią.

— Ależ ja o nic teraz nie pytam, odpowiedzi nie żądam, czekam. A panią hrabinę proszę, aby siostrzenicy nic o naszej dzisiejszej rozmowie nie wspominała.

— Uczynię, jak pan pragnie, chociaż nie pojmuję tych kaprysów i zwlekania Berty.

A jednak p. Surmicki miał rację, że nie nalegał, intuicyjnie odgadywał całą walkę, jaka się toczyła w duszy młodej kobiety. Dopiero w owym pamiętnym dniu, w którym baron uratował ją od nastawionych przez filantropa sideł, spotrzegła, że popełniła pomyłkę, sądząc, że serce swoje na zawsze Henrykowi oddała, będąc przekonaną, że nigdy zdolną nie będzie wyrzec się tej miłości.

Stało się inaczej!

Teraz, gdy rozbierała i rozważała uczucia, które nią miotały, dostrzegała zdziwiona, że to, co brała za miłość, było tylko egzaltacją chwilową fantastycznego usposobienia, podrażnieniem próżności kobiecej, połechtanej wyróżnieniem jej przez znakomitego wieszcza, uwielbieniem dla genjuszu poety, upojeniem jego rozmową, spojrzeniem, czarem, który z taką demoniczną siłą w około siebie roztaczać umiał.

Czuła się o wiele spokojniejszą i szczęśliwszą, odkąd jej tylko przyjaźń swoją okazywać zaczął. Świadomość tej zmiany, jaka w jej sercu zaszła, gniewała ją po części, wyjazd jego nie wywołał w jej duszy ani smutku, ani tęsknoty. Natomiast obecność barona dziwnie ją mięszała, twarz jej oblewała się rumieńcem wstydu, upokorzenia i niezwykłego wzruszenia, gdy wzrok jego poważny, spotykał się ze spojrzeniem jej ciemnych, teraz często przelęknionych źrenic.

Zrazu unikała go, po etykietalnem przywitaniu wychodziła z salonu, ale niebawem wracała znowu, nie chcąc być posądzoną przez barona o niewdzięczność, lub tchórzostwo, zresztą obecność jego była jej z dniem każdym milszą, duszę jej napełniała jakiemś dziwnem uczuciem słodkiego upojenia, rozkosznego spokoju, tęsknego rozmarzenia.

Gdy była samą myśl jej coraz częściej, coraz uparciej zwracała się ku niemu, starała się walczyć, nie poddawać temu nowemu uczuciu, które jej serce ogarniało. Wyrzucała sobie swoją niestałość, podziwiała barona, który mimo wszystkiego co wiedział, czego był świadkiem, trwał w swej bezgranicznej miłości dla niej. Wierzył w jej prawość i nigdy najmniejszem słowem nie potrącił o wypadki dnia, który w jej pamięci wyrył się na zawsze. Na każdym kroku odczuwała, że serce jego w zupełności jej oddane, choć mimo wzrastającej i widocznej przychylności z jej strony, oświadczyn swoich nie powtarzał, snać powodowany obawą, by ona z wdzięczności ręki mu swojej ofiarować nie chciała. Berta czytała jasno w tej czystej, szlachetnej, wzniosłej duszy, znała całą subtelność jego delikatności, to też postanowiła przezwyciężyć swoją dumę, sama pierwsza serce swoje przed nim otworzyć.

— Miłość jego tak wytrwała warta nagrody — szepnęła do siebie w kilka dni po rozmowie barona z jej ciotką. — Życie przy jego boku chyba pomyłką nie będzie!

Między innymi zauważyliśmy eksc. Madeyskiego, Bilińskiego, Chłędowskiego. Piętaka, szefa sekcji Kniaziołuckiego, posłów Bindera i Struszkiewicza, radcę dworu Smoluchowskiego, radców sekcyjnych Rosnera i Morawskiego, sekretarza ministerjalnego Piłata i wielu innych.

Uroczystość odznaczała się nastrojem podniosłym, podnioślejszym nawet, niż w paru latach ostatnich. *A. N.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski. Środa 28 listopada.
Teatr miejski: „Traviata", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (28): Krescentego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godzinie 4 minut 4.

Walne zgromadzenie tow. gospodniczo-szynkarskiego odbyło się onegdaj pod przewodnictwem przełożonego p. Łukawskiego. Na wniosek p. Kobielskiego uchwalono udać się do sejmu, aby wyjednał u rządu zniesienie osobnych opłat szynkarskich przy reformie podatku od spirytusu; przyjęto sprawozdanie zarządu do wiadomości i uchwalono na wniosek wydziału postawiony przez p. Graffa wydawać czasopismo fachowe „Restaurator". Podniesiona przez p. Berla Müllera myśl założenia nowego browaru, nie uzyskała większości.

Dyrektorem reprezentacji lwowskiej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w miejsce p. W. Gnoińskiego, który ustąpił, ma zostać p. Edward Marynowski, radny miejski i były dyrektor Banku kredytowego we Lwowie.

Właściciele realności na Janowskiem odbyli w niedzielę pod przewodnictwem p. Kamienobrodzkiego zgromadzenie, na którem uchwalili domagać się od rady miejskiej żywszego zaopiekowania się tą dzielnicą miasta, a w szczególności — wybudowania w ul. Janowskiej tramwaju elektrycznego, zaprowadzenia w tej i pobocznych ulicach oświetlenia gazowego, przeprowadzenia kanalizacji, wybudowania szkoły ludowej dla dzielnicy janowskiej, wreszcie postarania się o ekspozyturę straży policyjnej na Janowskiem.

Zgromadzenie akademickie w sprawie lekcji. W tych dniach odbyło się na uniwersytecie zgromadzenie słuchaczów wydziału filozoficznego. Na tem zebraniu podjęto sprawę, która powinna żywo zainteresować ogół, mianowicie sprawę lekcji. Stosunki lekcyjne były dotychczas anormalne, gdyż z jednej strony publiczność nie miała instytucji takiej, któraby dawała pewną rękojmię w wyszukiwaniu zdolnych nauczycieli, a z drugiej strony, lekcje dostawały się zazwyczaj w niewłaściwe ręce, ludziom, nie mającym pojęcia o pedagogji i nie posiadającym potrzebnych wiadomości. Postanowiono przeto stosunki te unormować. W tym celu utworzono komisję, składającą się z reprezentantów wszystkich działów filozofji, której zadaniem jest pośredniczenie w sprawie lekcyj między ogółem publiczności, a słuchaczami filozofji. Komisja ta, zastanawia się nad każdą ofertą lekcji i przydziela je odnośnie do żądań między potrzebujących kolegów filozofów.

Publiczność powinna we własnym, dobrze zrozumianym interesie, poprzeć to usiłowanie młodzieży, mające za główny cel wspierać ubogich kolegów, a posiadających największe prawo do lekcji, gdyż jedynie w gronie filozofów, kształcących się naukowo, można znaleźć odpowiednich instruktorów.

Osoby, potrzebujące dobrych nauczycieli, mogą się zgłaszać do p. Bykowskiego (ul. Długosza l. 33), podając dokładnie żądania i warunki lekcji.

Samobójstwo. W nocy z niedzieli na poniedziałek przejechał pociąg odchodzący po godzinie 11 do Czerniowiec, żyda nazwiskiem Mendel Liebster, jak się pokazało, rodem z Komarówki pow. buczackiego. Z listów znalezionych przy denacie dowiedziano się, że leczył się na klinice okulistycznej we Lwowie i że właśnie wczoraj odjechać miał do domu. Myślano więc zrazu, że Liebster przypadkiem dostał się pod koła pociągu; śmierć sprawdzono i zwłoki odesłano z komisarjatu do trupiarni. Tymczasem w ciągu dnia otrzymała policja list pisany przez Liebstera do dyrektora banku hipotecznego p. Lazarusa z daty 25 b. m. W liście tym, który p. Lazarus policji do zbadania nadesłał, pisze Liebster, że z rozpaczy musi sobie życie odebrać, chce to jednak uczynić tak, aby wyglądało na przypadek. W liście prosi Liebster dyrektora, aby się zajął jego rodziną, to jest żoną i czworgiem dzieci. Czyni on dyrektora Lazarusa swym „spadkobiercą" — oczywiście tylko żony i dzieci — i powiada, że pareset złotych rocznie nie zrobi przecie dyrektorowi uszczerbku żadnego. Liebster podpisał się jako „umierający".

W ten sposób p. Lazarus odsyłając list do policji, nie wiedział, że piszący go, już jest nieboszczykiem.

Awantury pijackie. Stacja ratunkowa miała niemało w nocy z niedzieli na poniedziałek do roboty, bo oprócz rozmaitych przygodnych skaleczeń, musiała opatrywać czterech awanturników głowy, które sobie przy „zabawie" porozbijali. Między innemi, jeden z wesołych „zabawników" targnął się na policjanta, a ten w obronie swej — prawdopodobnie godności, płatnął go szablą i zadał mu ranę w głowę na 8 centymetrów długą. Skaleczony ten jest często gościem naszych policyjnych aresztów. Zauważyć musimy, że nasi policjanci coś za często wobec aresztowanych pijaków używają szabel.

Kradzież. Przez wyciętą w oknie werandy szybę, dostał się jakiś złodziej do mieszkania wiceprezydenta sądu wyższego p. Dylewskiego i skradł futro i ubrania wartości kilkuset koron. Mieszkanie wiceprezydenta znajduje się przy ul. Gołębiej, a więc o posterunku policyjnym tam prawdopodobnie nie ma mowy.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Onegdaj przedpołudniem odbyło się w Tarnowie odsłonięcie pomnika Mickiewicza na placu Kazimierza Wielkiego. Przed odsłonięciem odprawiono uroczyste nabożeństwo z patrjotycznem kazaniem, poczem uczestnicy uroczystości udali się na wspomniany plac. Przy pomniku przemawiali: prezes komitetu p. Brzeski, burmistrz Rogojski i włościanin Włodek, następnie wśród dźwięków pieśni narodowej, opadła zasłona. Pomnik rzeźbił p. Błotnicki.

Mianowanie. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie zamianowało radcę skarbu, Alojzego Sonnewenda, przewodniczącym komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla okręgu szacunkowego „miasto Lwów", tudzież przewodniczącym komisji powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystw podatkowych I i II klasy okręgu rozkładowego „Lwów-Brody", oraz III i IV klasy okręgu rozkładowego „miasto-Lwów".

Odezwa. P. Wiktor Wurm, redaktor w Morawskiej Ostrawie, wzywa wszystkich austro-węgierskich i bośniackich podoficerów żandarmerji, pensjonowanych jeszcze przed r. 1895 według dawnych statutów pensyjnych, by podali mu swe adresy, celem wspólnej akcji, zmierzającej do podwyższenia ich szczupłej emerytury.

Nowe poczty. Z dniem 1 grudnia wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Nestarowie (pow. tarnopolski), tudzież 3 nowe zbiornice pocztowe, a to: w Nowosiółkach (star. Lisko), w Kalnikowie (star. Mościska) i w Szczyrzycu (star. Limanowa).

Kalectwo. Fatalny wypadek zdarzył się stróżowi Józefowi Czaplińskiemu. Ładując na dworcu węgle na wóz, chwycił jakoś nieostrożnie za łańcuch od uprzęży. Konie pociągnęły, a łańcuch urwał Czaplińskiemu trzy palce u prawej ręki. Opatrzyła go stacja ratunkowa.

Jubileusz 40-letniej pracy nauczycielskiej obchodził 18 bm. p. Antoni Glodt, nauczyciel w Domosławicach nad Dunajem. Na jubileusz ten zjechało się wielu kolegów jubilata z pow. brzeskiego z inspektorem p. Jasiewiczem na czele. Imieniem nauczycieli przemawiał p. Cisek, kierownik szkoły w Brzesku i wręczył jubilatowi upominek od nauczycieli.

Obłóczyny. W Kołomyi w kaplicy SS. Urszulanek odbyły się obłóczyny panny Zofji Bissachiniówny.

Z Chojnic donoszą, iż w procesie Masłowa, tak prokurator, jak i obrońcy skazanych wnieśli o rewizję wyroku.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja** ***Dziennika Polskiego.*** **Egzemplarz 10 hal.**

* **Komitet obywatelski** w połączeniu z Tow. polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego urządza uroczysty wieczór w 70-rocznicę powstania z roku 1830/31, który odbędzie się we czwartek dnia 29 listopada b. r. w sali „Sokoła".

* **W Czytelni dla kobiet** (ulica Batorego l. 11) odbędzie się w piątek dnia 30 b. m. o godzinie 6 wieczorem obchód listopadowy. Słowo wstępne wypowie p. Antonina Machczyńska, deklamację p. Zofja Mańkowska, zakończą śpiewy patrjotyczne.

* **W Czytelni katolickiej** wygłosi prof. St. Srokowski na środowem zebraniu dnia 28 b. m. odczyt: „Z bijologji państw, narodów i idei". Nie ulega wątpliwości, że interesujący ten odczyt znajdzie również tak licznych słuchaczy, co poprzednia praca młodego profesora o Nansenie. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny.

Na następny tydzień przygotowuje zarząd wieczór Mickiewiczowski, na którym konferencję literacką wygłosi p. St. Zdziarski.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXVI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Doleżalowa Julja ze Lwowa 4 k.; Gawlikowski Adolf z Chorostkowa 2 k.; B. R. z Topolnicy 4 k. Razem (LXVI) **10 k.**

Poprzednio wykazano 5767 k. 90 h 1 dukat i 5 rubli 55 kopiejek, a więc razem **(I—LXVI) 5777 k. 90 h. 1 dukat i 5 rubli 55 kopiejek.**

* **Ofiary na Dom polski w Ostrawie** (IV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Gruszecki Stanisław ze Lwowa 5 k. Razem (IV) **5 k.**

Poprzednio wykazano 44 k., a więc razem **(I—IV) 49 k.**

Zmarli:
W Karlsbadzie zmarła Karolina z Matkowskich Kaiserowa, żona prezydenta sądu obwodowego w Wadowicach.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy występ p. Róży Koldowskiej, artystki opery czeskiej w Pradze, przedostatni występ p. Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej i występ p. Aleksandra Myszugi.

Jutro we czwartek „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ panny Eugenji Strassernówny, pożegnalny występ p. Wiktora Grąbczewskiego i występ p. Aleksandra Myszugi i p. Juljana Jeromina. Rozpocznie po raz pierwszy „Noc w Belwederze", epilog na tle historycznem w 1 akcie przez Adama Staszczyka.

W piątek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

W sobotę po raz pierwszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

TEATR.

(*Cyrulik sewilski — Rossiniego*).

Wtór z kolei „nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ" p. Janiny Korolewiczówny, a przedostatni Grąbczewskiego, zapełnił wczoraj teatr po brzegi, niewątpliwie także z tego powodu, iż dawano „Cyrulika sewilskiego". Słyszeliśmy o niezwykłym pospiechu, z jakim przygotowywano się do tego przedstawienia i wierząc zapewnieniom, iż taki pospiech był nakazany względami, „niezależnymi od reżyserji", musimy zgóry powodować się pewną pobłażliwością w ogólnej ocenie wykonania, a więc bez wyrzutu dla artystów, pochwalić przedewszystkiem orkiestrę, która przygotowywała się widocznie dłużej i z zadania swego wywiązała się też dobrze. Zwłaszcza uwertura wstępna i burza w akcie trzecim, odegrane były bardzo pięknie i huczne wywołały oklaski, a i to zasługuje na zaznaczenie, iż muzyka stosowała się bardzo dyskretnie do siły głosu artystów. Było to wskazane tem więcej, iż pp. Korolewiczówna (Rozyna) i Myszuga (Almaviva) znaleźli się tym razem w rolach, niezupełnie odpowiadających ich głosowi, walczącemu niezawsze zwycięsko z koloraturą, a szlachetny Almaviva chwilami zdradzał nawet pewne znużenie. Publiczność bardzo ciepło żegnała pannę Korolewiczównę; wręczono jej kilka pięknych wieńców i bukietów, w zamian za co artystka podziękowała odśpiewaniem bollera z „Nieszporów sycylijskich" i prześlicznego mazurka szopenowskiego: „Chcesz, bym wydarł cię z pamięci".

Niemniej życzliwie i również kwiatami przyjmowano p. Grąbczewskiego (Figaro), który śpiewał wczoraj bardzo pięknie, a grał doskonale i wybił się też słusznie na plan pierwszy. Niemały efekt mógłby był wywołać p. Paszkowski (Bartolo), gdyby nie charakterystyka, która go widocznie krępowała. Poprawnie, chociaż cokolwiek bez życia, odśpiewał swą partję Jeromin (Basilio), a pani Kasprowiczowa, zawsze sympatyczna, dobra znajoma publiczności, wywiązała się z zadania po swojemu, a więc dobrze. Grano wogóle z życiem i humorem, co pozwalało nie pamiętać o nierównościach, trafiających się tu i ówdzie.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie okoliczność, która psuła całe wrażenie, a niejednego oburzała do żywego. Oto, p. Grąbczewski, co od miesięcy już wybierał się do Lwowa na gościnne występy, nie uważał za stosowne nauczyć się przygotowanych dla nas partyj po polsku. Zacny Warszawiak, lekceważy widocznie publiczność naszą, a złe szerzy dalej, bo wczoraj już zarówno p. Korolewiczówna, jak i p. Myszuga poszli w jego ślady i mieliśmy trzy partje, śpiewane po włosku, a resztę po polsku! Dodajmy, iż w „Cyruliku" połowa sztuki jest *recitativem* i uprzytomnijmy sobie taką rozmowę:

Bartolo: Chcę wiedzieć, o czem z tobą mówił cyrulik.

Rozyna: Per que?

Bartolo: Dlaczego? A dlatego, że chcę wiedzieć.

Rozyna: Di molte cose; di mode di Parisio, e di maladia della sua figlia.

Bartolo: Więc tak? A dlaczego masz palec zwalany atramentem?

Rozyna: Mi ho bruciato la mano a per cio ho meto la mano in inchiostro...

Albo taki epizod:

Almaviva: (śpiewając długą arję po włosku, kończy): non e ver?

Bartolo: Tak, tak, wszystko teraz wiem.

Basilio: A ja tu nic nie rozumiem...

Jest poprostu coś wstrętnego w tej reminiscencji babilońskiego pomięszania języków. Podobno pp. Myszuga i Korolewiczówna nie mieli już czasu przerobić swych partyj, ale o tem nie każdy wie, a z drugiej strony nikt nie ma obowiązku uwzględniać podobnych wypadków. W każdym razie p. Grąbczewski uwieczni się w nowym teatrze naszym tem, że zapoczątkował wprowadzenie na scenę naszą obcego języka. Nie ma co mówić, miłe wspomnienie...

Tajemnice skarbu na Wysokim Zamku.

Lwów 26 listopada.

W rozprawie popołudniowej ścisk wśród audytorjum osiągnął już *maximum* prężności. Płeć piękna wzięła popołudniu stanowczo górę. Pięknych buziaków poważnych i figlarnych, — ze zmarszczkami i świeżych jest tyle, że wąsate twarze męskie stanowczo w tej powodzi znikają. Woźny wejścia do sali pilnujący spocony, ledwie może sobie dać radę z ciekawemi i ciekawymi, oblegającymi drzwi wiodące do sali.

Dzięki sprężystości przewodniczącego, początek rozprawy popołudniowej nie zbyt daleko odbiegł od zapowiedzianej godziny 4-tej.

Wprowadzają Bogdanowskiego. Wysoki, o szczupłej twarzy, szatyn, w czarnym, ładnie skrojonym żakiecie, staje przed trybunałem spokojny, trzymając czarny miękki kapelusz w ręku. Staje z powziętym z góry zamiarem powiedzenia całej szczerej prawdy i nic więcej, tylko prawdy. Daleki tedy od wszelkiego przekręcania, opowiada Bogdanowski cały fakt z najdrobniejszymi szczegółami głosem, budzącym zupełną ufność w prawdę słów wypowiedzianych.

Z zeznań jego wynika, że złym duchem całej kampanji był Paweł Podrucki. On ułożył plan kampanji, porozdzielał między nich trzech role i czuwał, ażeby wszystko było wedle ułożonego planu wykonane. Jako „dobry rysownik" (?) podjął się Bogdanowski dorobienia sztechera i kluczów. Kluczami tymi probowano kilka razy otwierać kasę. Otwierała się bez kłopotu, ale nie zabierano na razie nic ze środka. Nie zabierali dlatego, ażeby nie zwrócić na się uwagi zabraniem jakiejś małej nic nie znaczącej kwoty w czasie, gdy wszyscy trzej byli zajęci w fabryce. Kradzieży dokonano dopiero wtedy, gdy Paweł Podrucki otrzymał robotę u siostry Columby w Lesienicach a oskarżony otrzymał posadę pomocniczego nauczyciela w kołomyjskiej szkole przemysłowej.

Z Kołomyi przyjechał oskarżony do Lwowa w grudniu, aby się tu starać o uwolnienie z wojska. Przedtem jeszcze listownie porozumiewał się on z Pawłem w sprawie terminu wykonania kradzieży. Kiedy oskarżony zetknął się z Pawłem Podruckim, ten oświadczył, że „już czas". Wówczas jednak oskarżony naraz zawahał się. Tak samo był niezdecydowany i Rudy Antoni, trzeci osobnik, którego do machinacji wciągnięto. Podrucki, widząc ich wahanie, wpadł w wściekłość, nazwał ich tchórzami i zaczął grozić, że ich wystrzela, aby go nie zdradzili potem, gdy on sam dokona kradzieży.

Wobec takiego *dictum acerbum* wyruszyła „wesoła trójka" dnia 22 grudnia 1899 około 9 wieczorem na wyprawę. Dla nabrania pewności pociągnęli sobie dobrze wszyscy trzej wina i poszli. Reszta wiadoma...

Wyprawa udała się najkompletniej. Zabrali z kasy około 10.540 zł. w banknotach i srebrze. Było jeszcze parę książeczek kasy oszczędności i parę listów zastawnych, ale je Podrucki spalił natychmiast, aby go przypadkowo kiedyś nie zdradziły.

Podrucki był niezmiernie uszczęśliwiony z powodu szczęśliwego rezultatu wyprawy. Kiedy się już razem znaleźli w mieszkaniu Rudego przy ul. Hoffmana, bezpieczni i w posiadaniu zdobytych pieniędzy, wyskakiwał z radości i wołał:

— No, teraz jestem śpiewakiem... mamy przeszło 10.000 zł, to wystarczy, żebym był królem tenorów! (Wesołość w sali).

Pieniądze na razie schowano do pieca w mieszkaniu Rudego a na drugi zaraz dzień zaniósł je Podrucki do swego warstatu w klasztorze i tam je ukrył pod deskami podłogi.

Kiedy policja zaczęła podejrzywać go o tę kradzież i śledzić, oskarżony przeląkł się i chciał zwrócić skradzione pieniądze. Ale nie pozwolił na to Podrucki, grożąc mu śmiercią w razie takiej zdrady.

W styczniu wyjechał Paweł Podrucki do Wiednia dla kształcenia się w śpiewie, zostawiając pieniądze w schowku „bratrury" w mieszkaniu przy ulicy Teatyńskiej, gdzie też oskarżony miał je pilnować. Sytuacja z wyjazdem Podruckiego pogorszyła się mocno z tego względu, że panem tajemnicy stał się naraz niewytłumaczonym dla oskarżonego sposobem także brat Pawła Podruckiego, Bazyli. Ponieważ groził on wydaniem całej sprawy policji, dano mu odczepnego 1000 zł. Potem odliczyli obaj (oskarżony i Paweł Podrucki) 6000 zł., włożyli je do puszki z Cacao, poszli na Zamek i tam zakopali je pod jednym z drzew. Przy sobie zatrzymał oskarżony 1700 zł.

Po kilku dniach pieniądze z tego schowka na Wysokim Zamku zniknęły. Oskarżony miał wszelkie podejrzenie, że zabrał je stamtąd Paweł lub Bazyli, jakkolwiek oni obaj zarzucali mu to samo. Powstały z tego między nimi najgwałtowniejsze sceny. W końcu oskarżony zgodził się już z tem, że pieniądze zniknęły, i przyrzekł już więcej o nie się nie upominać, ani też zdradzać ze zemsty. Że jednak jego podejrzenia nie były bezpodstawne, pokazało się wkrótce. Oto oskarżony sfingował plan dokonania kradzieży z jednej z kas ogniotrwałych rządowych w Kołomyi i przyrzekł, że zdobyczą tą z nim się podzieli. Podrucki Paweł był tem tak ucieszony, że w przystępie radości przyznał się, że te 6000 zł. nie zginęły, ale się znajdą, a wtedy jeszcze coś z nich i on (Bogdanowski) obliże.

Wtedy oskarżony poznał, że go wykierowano i że już niema co w kraju robić. Zabrał pozostałe 1500 zł. i wyjechał z Rudym 4 kwietnia do Hamburga; tu 8 kwietnia wsiedli na okręt „Palatia" w celu dostania się do Ameryki. W Hamburgu napisał Bogdanowski do brata Rudego, Jana, mieszkającego we Wiedniu list, wymyślający Podruckim i grożący im zemstą. Ten list był powodem aresztowania wszystkich. Podruccy list ten odczytali u Jana Podruckiego i natychmiast zrobili doniesienie do policji wiedeńskiej, a ta, po nitce doszła do kłębka. Najlepszy dowód, iż jego i Rudego w Nowym Jorku przychwycono i odstawiono z powrotem do Lwowa.

Przew. Czy Podrucki Bazyli naprawdę groził ci zamordowaniem jakąś łopatą?

Osk. Bogd. Łopatę faktycznie miał, ale ona miała służyć nie do zamordowania mnie lub Antoniego Rudego, tylko do zakopania naszych zwłok po ewentualnem otruciu nas morfiną.

Dr. Sumper: Wyście potrafili w przeciągu kilkunastu dni przepuścić tysiąc kilkaset zł. na jakieś hulanki i wesołe życie. Jak to możliwe, że was wtedy policja nie przychwyciła; w to nie mogę jakoś uwierzyć.

Osk.: Żyliśmy bardzo ostrożnie i skromnie, zresztą Paweł Podrucki zapewniał nas, wybierając pieniądze ze schowka, że ma je gdzie podziewać...

Dr. Sumper: Pan pisałeś oprócz listu do policji, także list do siostry Columby; co było w tym liście?... (naprężenie w sali).

Osk.: Tego nie powiedziałem w śledztwie i tego nie powiem i teraz...

Dr. Sumper: To tak przez delikatność... Ale przyznaje pan, że pan tam w tym liście czernił Pawła Podruckiego?...

Osk.: Tak... Powiedziałem w liście, że Podrucki jest podły, że udaje tylko szlachetnego, że nie wart, aby go ksieni wspomagała, itd.

Dr. Sumper: To ładnie tak było oczerniać przyjaciela, który panu dawał mieszkanie, umeblowanie i wikt za darmo?...

Przew.: Przepraszam, że przerwę tę zajmującą dyskusję i odroczę rozprawę do jutra na godzinę 9 rano.

Lwów 27 listopada.

Drugi dzień rozprawy...

Godzina 9 minut 15, przewodniczący otwiera dalszą rozprawę. Audytorjum, jak zawsze przepełnione; większość znowu stanowią... panie.

Zeznaje w dalszym ciągu Bogdanowski. Opowiada, co zrobił z pieniędzmi (1.500 zł.), które zabrał ze sobą do Ameryki. Twierdzi, że wszystko poszło na koszta podróży. Ale dr. Mileński nie wierzy temu tak zupełnie.

— A nie jechała z wami niejaka Helena Jaworska?... — pyta.

Bogdanowski mięsza się, ale przeczy temu stanowczo.

Prok. Niewiadomski. Czy Bogdanowski nie odgrażał się w ten sposób Pawłowi, że opublikuje w dziennikach stosunki jego z ksienią Columbą?...

Osk. Owszem... Mówił tak... nawet...

Prok. Niew. (przerywając). Cóż go spowodowało do napisania listu oszczerczego do ksieni Columby?

Bogdanowski wyjaśnia (jak wczoraj...), że zrobił to tylko z zemsty...

Zapytany, co ma do zauważenia na te wszystkie zeznania Bogdanowskiego — Paweł Podrucki, zrywa się z ławy i głosem patetycznym i obliczonym na efekt woła, że to wszystko, co powiedział Bogdanowski jest kłamstwem wierutnem. Jest to tylko zemsta za to, że oni (Podruccy) posądzili Bogdanowskiego o kradzież 900 zł. z fortepianu we Wiedniu.

Przew. Jakże?... Przecie on i sam siebie oskarża?...

Bogdanowski. Dopuściłem się winy i przyznałem się do wszystkiego. Chcę tylko, żeby mi tak Bóg przebaczył!... (wrażenie w sali).

Mimo to Bazyli Podrucki uporczywie wciąż utrzymuje, że Bogdanowski wszystko zmyśla. Zmyśla tak samo okoliczność, że mu Bazyli groził nożem?

Bogd. Nie zmyślam... To był nóż w formie sztyletu z rączką w orzechowej oprawie!...

Na tem przesłuchiwanie Bogdanowskiego zakończono.

Wchodzi czwarty oskarżony. Antoni Rudy, piękny stolarczyk, jasny blondyn z oczyma koloru bławatka. Przychodzi również z zamiarem powiedzenia całej prawdy. W kradzieży wziął czynny udział, bo go do tego namówiono. Byłby chętnie zrezygnował z tej gratki, ale Paweł Podrucki czuwał nad tem, żeby się tak nie stało. Z ust Rudego słyszy się raz jeszcze pełne barwnych i sensacyjnych przygód koleje wesołej czwórki pasażerów i to od dokonania kradzieży w dniu 22 grudnia z. r. aż do osadzenia wszystkich czterech „artystów" w więzieniu śledczem.

Także i Rudy potwierdza stanowczo, że w gwarze ich złodziejskiej, jakiej używali w listach i w rozmowie między sobą słowo „rysunek", oznaczało setkę, a „ołówek" piątkę lub dziesiątkę. „Bratkowski" to był pseudonim, jaki nadano Bogdanowskiemu.

Podział łupu miał nastąpić znacznie później po fakcie właściwym, na razie wydzielał mu Paweł Podrucki po 2 lub 3 zł. na bieżące potrzeby.

O stosunku, jaki łączył ksienię z Pawłem Podruckim, jako dobry kolega Pawła, był doskonale poinformowany. Wiedział, że Paweł Pod. ładne pieniądze dostawał od Siostry Columby i mógł liczyć w każdej chwili na jej poparcie tak moralne jak i materjalne. Ksieni Columba opiekowała się Pawłem Podruckim, swoim wychowankiem i pupilem bardzo szczerze. Dała mu 2000 zł. na kształcenie się we Wiedniu, a gdy wyjeżdżał do Wiednia, zawołała jego (Antoniego Rudego) i prosiła go, żeby jechał z Pawłem i tam się nim „troskliwie opiekował".

We Wiedniu Rudy po największej części się nudził. Robotę miał w jakieś fabryce tylko przez 1½ tygodnia, a potem całymi dniami się wałęsał i to w ciągłej obawie przed Bazylim Podruckim, który również w lutym br. do Wiednia zjechał i groził wciąż tak bratu jak i jemu śmiercią. Doszło do tego, iż Paweł Podrucki zaczął się z nim (Rudym) bardzo poważnie zastanawiać, czyby Bazylego nie „zgładzić ze świata". W tym celu mieli się obaj zamaskować, przyprawić duże wąsy i brodę, napaść na Bazylego gdzieś na odludnej ulicy i go zasztyletować.

Kiedy ich policja wiedeńska po powrocie z nieudałej podróży do Ameryki przesłuchiwała, Rudy zeznał „wszystko, jak było". Tak samo postępuje i teraz.

Godzina ½12 — sędzia przysięgły Hubrich podnosi się nieśmiało i żąda pauzy. Przewodniczący zawiesza rozprawę na 10 minut.

Po pauzie zeznaje Rudy dalej. Opowiadał, że we Wiedniu żyli wszyscy trzej wcale wesoło. Kupowali kapelusze po 9 zł. buciki po 12 zł., na wikt dziennie wydawali po 4 lub 5 zł. itd.

Rozpowiada dalej Rudy, jak to sobie „Bazylko Podrucki" chwalił tę kradzież i jej wykonanie, które „kosztowało tyle trudów" a jemu przyniosło 1.000 zł.

Dla pewności wymógł Paweł Podrucki na nim (Rudym), Bogdanowskim przysięgę uroczystą, iż nigdy „nikt nikogo nie zdradzi". Przysięgę tę złożyli sobie wzajemnie, przez ...uroczyste podanie sobie ręki. Gdyby kto przysięgę był złamał, „czekała go kulka w łeb!"...

Mówiąc o podróży swej do Ameryki, opowiada Rudy, że tak Bogdanowskiego jak i jego trapiły przez całą drogę gorzkie wyrzuty sumienia i żal za zmarnowanem życiem, które im odtąd pędzić wypadało na drugiej półkuli zdala, na obczyźnie. Kiedy Bogdanowski wyprawił już list do Rudego, zaczął płakać „za ojczyzną i miotać przekleństwa na Podruckich jako sprawców całego nieszczęścia".

Był tak rozżalony, że jadąc z emigrantami chłopami razem na okręcie do Ameryki zaczął ni stąd ni z owąd rozdawać między nich dolary. Rozdał w ten sposób około 200 dolarów. Po co mi — mówił — skradzione pieniądze, one i tak szczęścia nie przynoszą!...

Dr. Dwernicki. Niech mi pan powie rzecz jedną. Pan widział, jak służąca z klasztoru przyniosła Pawłowi Podruckiemu w kowercie 2.000 zł. od ksieni Columby. Podrucki nawet tę kowertę pokazywał wam. Czy nie przyszło panu na myśl, że Podrucki tę darowiznę zmyślił, lub też dostał mniej, a resztę sobie sam skąd inąd uzupełnił?...

Przew. O tem już nie Rudy będzie decydował, ale panowie przysięgli!...

Dr. Sumper-Solański. Nie mógł by mi pan coś bliższego powiedzieć, jak to siostra Columba pana prosiła o to zaopiekowanie się Podruckim we Wiedniu i dlaczego to...

Przew. Mnie się zdaje, że to są sprawy nie wiele mogące się przyczynić do rozjaśnienia sprawy i nawet stojące po za obrębem rozprawy...

Obrońca dr. Sumper-Solański wzrusza ramionami i rezygnuje z dalszych pytań w tym kierunku.

Na to powstaje Bazyli Podrucki i poczyna wśród bajecznie śmiesznych gestów tłumaczyć sędziom przysięgłym, że to... niemożliwe, ażeby on brał pieniądze z tej kradzieży. „Ta przecie ja już raz siedział 6 lat w kryminale, więcem wiedział, że jak tylko 10 zł. skradnę, to mnie już ostro pokarzą... ta tak!"...

To jego tłumaczenie się budzi wśród audy-

torjum huczne salwy śmiechu, w których biorą udział nawet... poważni członkowie trybunału.

Przerwał je przewodniczący rozkazem:

— Proszę prosić pana Wczelaka.

Wchodzi poszkodowany. Zeznaje zaprzysiężony. Wedle jego zeznań Bogdanowski zawsze okazywał, że „jest zdolny do różnych rzeczy". Przyjaźnił się z młodymi ludźmi podejrzanej konduity. Świadek miał mu za złe przyjaźnienie się z Matkowskim, człowiekiem, który wynosił z szafy fabrycznej wosk, świece, pilniki i t. d. Pierwsze tedy podejrzenie miał świadek na Matkowskiego. Policja lwowska skonstatowała, że były bezpodstawne. Świadek domagał się, ażeby „organa policyjne" śledziły także i innych ludzi, którzy pracowali w fabryce i wyglądali podejrzanie. Ale mu powiedziano, że „takich organów niema!"... (Wesołość wśród przysięgłych".

Za właściwego moralnego sprawcę kradzieży uważa Pawła Podruckiego. Czeladnik ten nigdy nie budził w nim zaufania. Często się zaniedbywał w robocie, a jeśli coś robił, to wykonywał to jakby z amatorstwa.

Dr. Grek: Pan miał podejrzenie najpierw tylko na Matkowskiego?

Św.: Tak, tylko na niego, powiedziałem mu to nawet otwarcie. Mimo to był on jeszcze u mnie na posadzie przez półtora miesiąca, poczem gdzieś wyjechał.

Dr. Solański: A czy panu wiadomo, iż ten sam Matkowski, człowiek żonaty i ojciec dzieciom, prowadził przez pewien czas wspólne pożycie z pewną kobietą i że jej potem obiecywał kupić realność w Rawie ruskiej?...

Św.: Słyszałem o tem. Przychodziło nawet do fabryki jakieś indywiduum, szukając Matkowskiego i rozpowiadając, że ma z nim paktować o kupno jakiejś realności.

Przewodniczący odczytuje przy tej sposobności zeznania tej damy tajemniczej. Nazywa się ona Wanda Krajewska. Przyznaje, że ją mamił Matkowski obiecanką kupna takiej realności gdzieś w Rawie ruskiej, ale do tego nie przyszło z tego prostego powodu, iż Matkowski naraz w lutym gdzieś zniknął i już go odtąd na oczy nie widziała.

Do sali wchodzi przywołany Jan Rudy, brat jednego z oskarżonych. Oświadcza, iż będzie korzystał z dobrodziejstwa prawa i w sprawie brata nie będzie zeznawał. Mimo sprzeciwienia się dra Mileńskiego świadka zaprzysiężono.

Bardzo ciekawem jest, w jaki sposób świadek się dowiedział od Pawła Podruckiego o dokonanej kradzieży, do której i brat jego należał. Szli ulicą, rozmawiali o różnych rzeczach o „wiedzy, przemyśle itd." Było już bardzo późno. Podrucki zaprosił Jana Rudego do siebie na nocleg. Była noc. Około 1 nocy Podrucki zerwał się z łóżka, zaczął latać po mieszkaniu a potem siadł przy łóżku świadka i nagle bez żadnej przyczyny zawołał.

— Wiesz, to ja Wczelaka obkradłem, twój brat wie coś o tem, ale ty nie zdradź, bo pamiętaj, że kulka w łeb!...

Potem stanął przed lustrem i już spokojny zaczął się czesać i półgłosem śpiewać. Wogóle Paweł Podrucki był dziwnym człowiekiem. Całemi godzinami „stawał nieraz przed lustrem, czesał się i śpiewał." Przytem wciąż się przechwalał i marzył tylko o tem, żeby „zostać królem tenorów."

Równie szczegółowo opowiada świadek o tem, co porabiali we Wiedniu, a opowiada z wielkim talentem krasomówczym, z ogromnym zapałem, niemal gorączkowo, tak, iż od czasu musi przerwać dla złapania tchu, przyczem łamie mu się co chwila komicznie głos, wywołując najpocieszniejsze „kiksy."

Opowiadając nałogowo wtrąca monotonnie: „Ach przepraszam, jeszcze zapomniałem!" i ciągnie swoje opowiadanie dalej *per longum et latum*. Audytorjum ma z tego powodu sto pociech. Nie brak naturalnie w jego opowiadaniu epizodów zabobonnych i charakterystycznych, a trafiają mu się słowa, wobec których ołówek sprawozdawcy czuje się w ogromnym kłopocie. Nie detonują go nawet złośliwe uwagi dra Solańskiego, który mu wciąż dorzuca złośliwe apostrofy, wygłaszane na sposób „głosu z za sceny."

Wielką sensację w sali budzi ta część opowiadania świadka, w której opisuje stan Bazylego Podruckiego, gdy przeczytał list Bogdanowskiego, datowany z Hamburga. Wówczas to Bazyli wpadł w taką wściekłość, iż był naprawdę straszny. Wywijał rewolwerem i groził, że „ksieni marnie zginie, tamtych w Ameryce chwycą i t. d."

Cała sprawa kradzieży wyszła na jaw, tylko dzięki nieporozumieniu, jakie powstało między świadkiem, a komisarzem podczas przesłuchania jego (Jana Rudego) na policji wiedeńskiej. Było tam, jak opowiada Rudy, „dwóch komisarzy, jeden Polak i kilku ludzi". (Wesołość). Jeden z komisarzy pytał go o kradzież 900 zł., Jan Rudy, niezbyt wprawny w niemieckim języku, nie połapał się od razu i sądząc, że tu chodzi o kradzież dokonaną u Wczelaka, wyśpiewał wszystko, co o tem wiedział

Św. Jan Rudy. Ach, przepraszam najmocniej, że raz jeszcze wrócę do tego łóżka... (Olbrzymia wesołość w sali).

Przew. Niech pan nie wraca do łóżka, tylko uważa dobrze na to co mówi, cóż więc z tem łóżkiem?...

Św. Ano, jak tak Paweł Podrucki siedział przy mnie na łóżku, zaczął się zwierzać ze swych różnych planów. Mówił mi wtedy, że ksieni Columba się w nim kocha, że on ją namówi, aby wystąpiła z klasztoru, wzięła ze sobą 20.000 zł., aby potem mogli z tego spokojnie sobie żyć...

Przew.: To nie należy do rzeczy...

Dr. Solański: To Bazyli Podrucki, groził, że ksieni marnie zginie... a nie był pan ciekawy na tyle, zapytać się go wtedy, dla czego to ona ma zginąć?...

Św.: Nie pytałem się, bo mi mówiono jeszcze dawniej, że Paweł Podrucki kocha się w ksieni, że miał się z nią żenić i t. d., więc mnie to już nic ciekawiło...

Dr. Solański. Bój się pan Boga, jakże się mógł z nią Paweł żenić, jeśli miała „marnie zginąć" z rąk Bazylego.

Swiadek stoi zakłopotany, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Przew. Więc o cóż chodzi... właściwie... nie pytał się wtedy i koniec!... To przecież wyraźnie konstatuje.

Odraczam rozprawę do jutra na godz. 9 rano; dziś popołudniowej rozprawy nie będzie.

Godzina kwadrans na 3 popoł.

Kraj. rada zdrowia o tyfusie.

Krajowa rada zdrowia odbyła dnia 24 bm. nadzwyczajne posiedzenie, poświęcone wyłącznie sprawie panującej obecnie w mieście Lwowie epidemji tyfusu brzusznego.

Po przedstawieniu dotychczasowego przebiegu i obecnego stanu tej epidemji przez kraj. referenta sanitarnego na podstawie aktów namiestnictwa i poglądowych zestawień, jako też po przedstawieniu przez kraj. inspektora sanitarnego dra Barzyckiego, wydanych przez namiestnictwo poleceń, oraz poczynionych przez tutejszy magistrat zarządzeń, zmierzających do stłumienia tej epidemji, wywiązała się dłuższa dyskusja w tej sprawie. W ciągu tej dyskusji radca zdrowia profesor hygieny dr. Bądzyński opisał, na podstawie własnych spostrzeżeń i badań, wadliwe warunki hygieniczne źródła t. zw. dominikańskiego i Ciemirskich, obu źródeł zapijarskich, jako też źródła t. zw. Underki przy ul. Gródeckiej; wszystkie te źródła z powodu położenia swego na gruncie uprawnym, leżącym blisko mieszkań ludzkich, względnie drogi publicznej i dołów kloacznych, nie nadają się bezwarunkowo do użytku. Również wspomniał prof. Bądzyński o złem zabezpieczeniu zbiornika źródła na Pohulance.

Ostatecznie powzięto jednogłośnie następujące uchwały:

1. Kraj. rada zdrowia przyjmuje do wiadomości sprawozdanie o przebiegu i stanie epidemji i uważa wydane dotychczas zarządzenia sanitarno-policyjne za wystarczające w obecnem stadjum epidemji tyfusu w mieście Lwowie.

2. Zarazem uznaje kraj. rada zdrowia, że wykluczenie zamkniętego już w r. 1893, a w r. 1896 samowolnie otwartego wodociągu t. zw. dominikańskiego raz na zawsze od użytku jako wody do picia, jest ze względów sanitarnych konieczne; toż samo tyczy się źródeł t. zw. zapijarskich i t. zw. wodociągu (Underki) z ulicy Gródeckiej.

3. Kraj. rada zdrowia uznaje dotychczasowy sposób usuwania nieczystości z dołów kloacznych we Lwowie za niedostateczny i połączony z wieloma niebezpieczeństwami dla zdrowia mieszkańców, ze względu na okoliczność, że dotychczas tylko pewna część kanałów jest nieprzepuszczalną. Ponieważ nadto usuwanie nieczystości nakłada obecnie na właścicieli domów dość znaczne ciężary, zupełnie niezostające w stosunku do wykonanej pracy, przeto zachodzi konieczna potrzeba rychłej reformy w tym kierunku.

4. Uchwalono dalej, ażeby o każdem urzędowem stwierdzeniu jakiejkolwiek epidemji w mieście Lwowie, zawiadamiany był szpital powszechny.

5. W końcu przyjęto jednogłośnie umotywowany wniosek co do koniecznej potrzeby przyspieszenia akcji budowy budynków na pomieszczenie gimnazjów w mieście Lwowie.

* * *

Nowe wypadki tyfusu stwierdził fizykat miejski w domach przy ul. Gosiewskiego 2, Sykstuskiej 36 i Bema 4.

Ruch wyborczy.

Kraków 26 listopada. W czasie wczorajszych zajść przed ujeżdzalnią, pięć osób ciężko zraniono; między temi pewien akademik, który brał udział w demonstracji na ulicy Brackiej przed redakcją socjalistycznego *Naprzodu*, otrzymał pchnięcie nożem, sak silne, że nóż pozostał w ranie i służy teraz za *corpus delicti* na podstawie którego poszukują sprawcy. Z wielu aresztowanych zatrzymano w więzieniu ośm osób; będą one prawdopodobnie oskarżone przed sądem krajowym o opór władzy, znieważenie warty policyjnej itp.

Kraków 27 listopada. Dziś dostawiono z policji do sądu krajowego karnego aresztowanych w niedzielę podczas znanych zajść Bettera, Kruka i Bełdysza pod zarzutem gwałtu publicznego i wywołania zbiegowiska. Pięciu innych aresztowanych odstawiono do sądu powiatowego pod zarzutem czynnej i słownej obrazy organów policyjnych.

W Przemyślu, stanęli w niedzielę przed wyborcami z kurji miejskiej b. poseł Kolischer z Czerlan i radca sądu Królikowski. Obaj oświadczyli się za bezwarunkowem wstąpieniem do Koła, a zarazem za reformą jego statutu. P. Kolischer wypowiedział długą mowę, podnosząc w niej główne sprawy ekonomiczne, które będzie miał do załatwienia przyszły parlament, jeżeli okaże się zdolnym do pracy. Z powodu, iż wkrótce wejdzie na porządek obrad parlamentu sprawa odnowienia traktatów handlowych, obecność w Kole męża, tak ze sprawami ekonomicznemi naszego kraju obeznanego jak p. Kolischer, byłaby bardzo pożądaną, tem bardziej, że tę wiedzę p. Kolischera już uznano, bo powierzano mu zawsze w Kole wszystkie referaty dotyczące spraw handlowych i ekonomicznych. Mowę drugiego kandydata radcy Królikowskiego przyjęto bardzo sympatycznie. Adwokat Mester zgłosił kandydaturę socjalisty Liebermana, który, jak wiadomo, siedzi w więzieniu śledczem, z powodu napadu na oficerów 58 p. p. w Przemyślu.

Komitet wyborczy dla V kurji w Złoczowie zaprasza kandydatów z tej kurji na walne zgromadzenie wyborców na dzień 29 bm.

Komitet przedwyborczy w Tarnopolu zaprasza kandydatów, którzyby zamierzali ubiegać się o mandat poselski z okręgu wyborczego miast Tarnopol-Brzeżany, by zechcieli kandydatury swoje zgłosić u podpisanego przewodniczącego komitetu tak wcześnie przed ogólnem zgromadzeniem wyborców, które się odbyć ma dnia 10 grudnia rb., by komitet miał jeszcze dosyć czasu, ażeby pp. kandydatów zaprosić na to zgromadzenie. *Ks. Cyryl Janer.*

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica na termin 14·20 do 14·60; żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin 11·50 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·60 do 12·40; hreczka 14·40 do 15·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała 70 — do 130·—, koniczyna szwedzka 80 — do 140·—; tymotka 38·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·75 do 18·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Ruch ograniczony, ceny pszenicy i żyta cokolwiek się obniżyły, inne produkta notują się niezmiennie.

— **Wiedeń** 27 listopada. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4768 sztuk. W tem było z Galicji 650 sztuk, z Bukowiny 70 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 222 sztuk, a z tego — z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 111 sztuk po 56—65 k., 335 sztuk po 66—71 k., 132 sztuk po 72—74 k., — po — do — koron za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—68 k., krowy podtuczone po 54—66 k.; bydło chude dla masarzy po 36—54 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 27 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·69 do 7·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·58 do 7·59, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·25 do 5·26, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·86 do 5·88, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja mdła.

— **Budapeszt** 27 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·39 do 7·40, na październik od 7·57 do 7·58; żyto na kwiecień 7·15 do 7·16, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·53 do 5·55, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4·96 do 4·97, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 27 listopada. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·40 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·20 do —·—. Tendencja słabsza.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Liwadja 27 listopada. Onegdaj stan zdrowia cara był dobry, trochę snu, poty; popołudniu temperatura 37·4, puls 76, wieczorem temperatura 37·5, puls 72. W nocy sen dobry przy obfitej transpiracji. Wczoraj rano stan ogólny bardzo zadowalniający, temperatura 35·6, puls 70, przyczem zauważyć się daje wyraźne polepszenie.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 27 listopada. *Standard* donosi z Pretorji, że Boerowie rozpoczęli w Transwaalu i Oranji znowu bardzo żywą działalność. Generałowie Botha i Viljsens powrócili do dawnego planu, a mianowicie, aby operacje wojenne prowadzić na granicy kraju przylądkowego, gdzie mieszka wielu Holenderczyków i innych mieszkańców kolonij przylądkowych, niezadowolonych z rządów angielskich.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Nowy Jork 27 listopada. Korespondent waszyngtoński dziennika *New Jork World* dowiaduje się, że poseł Conger wkrótce prawdopodobnie powróci do Ameryki; od czasu bowiem odsieczy Pekinu, jest w niezgodzie z rządem i przemawia za warunkami pokojowymi, które prezydent Mac Kinley uważa jako zbyt radykalne.

Berlin 27 listopada. Hr. Waldersee telegrafuje 24 bm. z Pekinu: Oddział Mühlenfelsa mimo ogromnych trudności, jakie sprawiał teren górzysty, dotarł 22 bm. do wielkiego muru i zatknął tam chorągiew niemiecką. Francuzi 30 kilom. na południe od Paotingfu stoczyli poważną utarczkę z bokserami.

Londyn 27 listopada. *Daily News* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że nadeszła tam od Lihunczanga wiadomość, iż cesarzowa wdowa zachorowała; szczegółów brak.

Morning Post donosi z Szangaju, że Lihunczang poważnie zachorował i powołał do siebie przybranego syna Lichingfanga.

Waszyngton 27 listopada. Ambasador niemiecki konferował wczoraj z sekretarzem stanu Hayem.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie uważa za stosowne, by obecnie ogłoszone były warunki ustanowione przez posłów w Pekinie, nie zaprzecza jednak, że warunki te zgodne są z zasadami ostatniej noty francuskiej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ruch wyborczy.

Insbruck 27 listopada, Przy wyborach z V. kurji w Przedarulanji prawie we wszystkich gminach zwyciężyło stronnictwo chrześcijańsko-socjalne.

Krüger w Europie.

Paryż 27 listopada. Prezydent Krüger konferował wczoraj rano z drem Leydsem, a następnie zwiedził pawilon transvaalski na wystawie światowej. Dr. Leyds został wczoraj przed południem przyjęty przez ministra spraw zagranicznych hr. Delcassé.

Paryż 27 listopada. Krüger przyjął popołudniu deputację literatów, polityków i uczonych, a między nimi profesora Monoda, Trarieux, Anatola France, prof. Haveta, Fryderyka Passy i innych.

Według dziennika *Liberté* chciało kilku nacjonalistów polecić kilku posłom, ażeby w izbie postawili wniosek o wyrażenie przez izbę dep. Krügerowi pełnej uszanowania sympatji. Waldeck Rousseau jednak przeciwstawił temu takie względy międzynarodowej natury, że posłowie porzucili ten zamiar.

Bruksela 27 listopada. Do dzienników tutejszych donoszą, że Anglja miała zamiar przed wylądowaniem Krügera notyfikować mocarstwom aneksję Transvaalu, ale odstąpiła od tego zamiaru z obawy przed antiangielskiemi demonstracjami w Europie.

Bruksela 27 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że Krüger zaproponuje Francji, aby objęła pośrednictwo na podstawie §. 3. konwencji pokojowej. zawartej w Haadze.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 27 listopada. Izba deputowanych na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu rozpoczęła obrady nad budżetem ministerstwa dla kolonji. Kilku mowców występowało przeciw zbyt wielkim wydatkom na pozyskiwanie terytorjów kolonialnych.

Ciąg dalszy dyskusji jutro.

Paryż 27 listopada. Nacjonalista Denis zapowiedział interpelację, czy Francja mogłaby interweniować między Anglią a Transvaalem na podstawie haagskiej konferencji. Delcassé ma podobno na tę interpelację nie odpowiedzieć.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 27 listopada. Izba obradowała nad interpelacjami, dotyczącemi zamachu na króla Humberta. Saracco stanowczo zaprzeczył, jakoby ministerstwo spraw zewnętrznych otrzymało doniesienie o zamierzonem zamordowaniu Humberta. Mowca oświadcza wśród wzrastającego poruszenia, że to władze w Monzy i środki bezpieczeństwa, przez nie przedsięwzięte, okazały się niedostatecznemi. Organa bezpieczeństwa nie dorosły do swego zadania. Urzędnik, któremu powierzono szczególnie troskę o osobę króla, oddalił się krótko przed zamachem z orszaku królewskiego. Winnych odpowiednio dyscyplinarnie ukarano. Rząd zajmował się jednak koniecznemi reformami i ani obecnego, ani poprzedniego rządu nie można czynić odpowiedzialnym za nieszczęście. Gdyby szło o to, żeby jakaś osoba koniecznie odpokutowała za ten nieszczęsny wypadek, prezydent ministrów gotów byłby poświęcić swoją osobę. Następnie zwraca Saracco uwagę na bezskuteczność konferencji antianarchistycznej, a w odpowiedzi na socjalistyczną interpelację oświadcza, że rząd nie przekracza zakreślonych mu ustawą granic i polityka jego nie naruszy nigdy sprawiedliwości, zaproponowane zaś reformy mogą tylko krok za krokiem wchodzić w życie. Interpelanci wnoszą wotum nieufności, prezes ministrów żąda odroczenia tego wniosku aż po dyskusji budżetowej. Izba przyjęła wniosek prezydenta ministrów, a następnie uchwaliła budżet wojenny.

Rzym 27 listopada. Przy wczorajszej rozprawie nad budżetem wojskowym, socjalista dep. Panzini wniósł zniesienie sądów wojennych. Mimo, że minister wojny stanowczo przeciw temu przemówił, izba wniosek uchwaliła. Niektóre dzienniki wieczorne donoszą, że minister wojny poda się z tego powodu do dymisji. Na popołudniowem posiedzeniu minister wojny był w izbie deputowanych.

Rzym 27 listopada. Dzienniki zaprzeczają pogłosce o dymisji ministra wojny.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt 27 listopada. Na stacji Tsolna, kolei koszycko-bogumińskiej, zderzyły się wczoraj dwa pociągi towarowe. Dziewięć wagonów jest zupełnie zdruzgotanych. Z ludzi na szczęście nikt nie odniósł szwanku. Tor zostanie prawdopodobnie do dziś znowu naprawiony.

Katastrofa na morzu.

Hamburg 27 listopada. Statek „Olaf" rozbił się o skały w pobliżu Seven-Island. Wszystkie osoby, znajdujące się na statku, utonęły.

Wiedeń 27 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza: Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował profesora uniwersytetu jagiellońskiego, Bujwida, ponownie na lat 3 członkiem przybocznej rady dla spraw obrotu środkami spożywczymi.

Wiedeń 27 listopada. Wczoraj przedpołudniem deputacja austrjackich wystawców na wystawie paryskiej wręczyła generalnemu komisarzowi Exnerowi, artystycznie wykonany adres z przeszło 200 podpisami. Prezes deputacji ks. Karol Auersperg podziękował Exnerowi za działalność jego w interesie austrjackich wystawców.

Wiedeń 27 listopada. Rzeczoznawcy przesłuchani przez sąd okręgowy w Brüx z powodu pożaru kopalni Frischglückzeche w sierpniu, oświadczyli, że rozmaite urządzenia i metody prowadzenia ruchu w północno-wschodnich czeskich kopalniach węgla brunatnego, są niedostateczne i wymagają reformy. Chociaż władze górnicze właśnie w ostatnich latach rozwinęły intenzywną i wielostronną czynność w kierunku zapewnienia bezpieczeństwa, postanowiło ministerstwo rolnictwa z powodu osobliwych trudności i niebezpieczeństw w rewirze brüxeńskim ustanowić komisję zawodowców, którzy pewną liczbę kopalń, należących do urzędu górniczego dla brüxeńskiego rewiru, przedstawiających rozmaite typy północno-zachodnich czeskich kopalń węgla brunatnego, mają objeżdżać i stwierdzać o ile podług opinji rzeczoznawców zachodzą tam jakieś braki a ewentualnie jak im można zaradzić.

Budapeszt 27 listopada. Minister oświaty zarządził zamknięcie klubów uniwersyteckich z powodu ekscesów na uniwersytecie i licznych pojedynków między słuchaczami.

Budapeszt 27 listopada. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza doniesieniu niektórych pism paryskich, jakoby na wczorajszem posiedzeniu sejmu zagrzebskiego przyjść miało do burzliwych awantur a nawet do strzałów rewolwerowych. Cała ta wiadomość jest wyssana z palca.

Stambuł 27 listopada. Tak ze strony tureckiej jak i rosyjskiej zaprzeczono wiadomości, że ambasador rosyjski Sinowiew po powrocie z Liwadji urgował u Porty w sprawie uregulowania międzynarodowego stanowiska księcia Jerzego na Krecie.

Paryż 27 listopada. Jak donoszą dzienniki, Krüger, który jest oficerem legji honorowej, otrzyma przed wyjazdem wielką wstęgę legji.

Książę Jerzy grecki, komisarz Krety, zamówił tu większą ilość monet ze swoją podobizną na jednej stronie, przeznaczonych dla Krety.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Jubileusz Sienkiewicza. Komitet, urządzający jubileusz Henryka Sienkiewicza w Warszawie, podaje do wiadomości, że obchód jubileuszowy naznaczony został na dzień 22 grudnia rb. Program uroczystości jest następujący: O godz. 11 przedpołudniem rozpoczętą zostanie uroczystość jubileuszowa nabożeństwem w kościele św. Krzyża. O godz. 1 popołudniu odbędzie się przyjęcie jubilata w sali ratuszowej i wręczenie mu darów, oraz tytułu własności darowanego mu Oblęgorka.

O godzinie 8 wieczorem odbędzie się jubileuszowe przedstawienie w teatrze Wielkim. Dotychczas rozkupiono już bardzo wiele biletów na to przedstawienie.

Komisje rachunkowe rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, rozpoczęły już swe prace. Dziś odbędzie się posiedzenie pełnej rady.

Strejk. W sanockiej fabryce wagonów zastrejkowało onegdaj kilkudziesięciu kowali.

Z Przemyśla donoszą, iż izba radna sądu obwodowego odrzuciła prośbę rodziny dra Liebermanna o wypuszczenie go na wolność z aresztu śledczego za złożeniem kaucji.

Śledztwo przeciw drowi Liebermanowi i tow. jest na ukończeniu. W przeciągu trzech dni, pracując aż do wyczerpania sił, przesłuchał sędzia śledczy p. Łoziński setki świadków i najprawdopodobniej przedłoży z końcem tego tygodnia akta prokuratorji państwa.

Influenca panuje w Przemyślu. Zachorowało na nią kilkadziesiąt osób.

Usiłowane kradzieże. Niewyśledzeni dotąd złodzieje włamali się do urzędów podatkowych w Wiśniowczyku i Grzymałowie, ale nie udało się im rozbić kas i zabrać pieniędzy. Żandarmerja śledzi za złoczyńcami.

Tortury w Samborze. Z Sambora donoszą: Przed tutejszą ławą przysięgłych odbędzie się dnia 29 bm. druga rozprawa przeciwko b. inspektorowi policji, Ludwikowi Eitnerowi, o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Trybunał kasacyjny przychylił się do wniosku obrońcy Eitnera, dra Solańskiego i uznał kompetencję sądu przysięgłych. Prośbę Eitnera, ażeby rozprawę odbyto nie w Samborze, lecz w innem mieście, odrzucił wyższy sąd krajowy we Lwowie.

Cieszyn bankrutuje. Gospodarka Demla i Schroedera doprowadziła do tego, że miasto Cieszyn znalazło się nagle bez kredytu. Pięć miljonów pożyczki zaciągnięto już na budowę koszarów dla wojska, które nie przyniosły miastu żadnego pożytku. Teraz potrzeba pieniędzy na kanalizację, brukowanie ulic, budowę szkół, gmachu sądowego i nowego wodociągu, a miasto, według przyznania miejskiej komisji finansowej, nie może nigdzie przyczynić ani centa.

Nawet miejska Kasa oszczędności odmówiła pożyczki! Skutek będzie ten, że mieszczanie będą musieli płacić znowu nowe niezmierne podatki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 663·50, Akcje węg. Zakł. kred. 671·—, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 544·—, Akcje Laenderbanku 409·—, Akcje Bankvereinu 465·50, Akcje Bodencredit 870·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 663·—, Akcje kolei połudn. 113·50, Akcje tramw. lit a) 245·—, lit. b) 240·—, Akcje kol. Elbethal 468·—, Akcje kol. Północnej 62·20, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 446·—, Akcje Rima Muranji 487·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1710·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 287·—, Akcje tureckie tytoniowe 283·50, Oblig. węg. indemn. 90·70, Renta majowa 98·05, Austr. renta koron. 98·20, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·25, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc. listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50. 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·65, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 105·50. Marki 117·70, Ruble 254·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. W. Świeżawski z Uhrynowa. E. Rylski z Uhrynowa. J. Mars z Sądowej Wiszni. M. Mayer z Suczawy. C. Norpurge z Tryestu. R. Kühling z Drezna. A. Rembowski z Warszawy. W. Szomek z Sanoka. F. Opolski z Rospucia. E. Fried z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Królestwa Pol. Hr. J. Komarnicki z Jarosławia. Hr. J. Jabłonowski z Zagwodźca. H. Preck z Pantałowiec. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Kruser z Wygody. J. Bogdanowicz z Wiednia. Dr. M. Goldhammer z Wygody. L. Marmorosz z Kołomyi. W. Chorbkowski z Warszawy. L. Ostermajer z Budapesztu. K. Wachal z Choówki. A. Münter z Waniowa. W. Kozłowski z Niżankowiec. M. Noviller z Genewy. W. Trojan z Wiednia. A. Grübl z Budapesztu. W. Gloger Kijowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA

Podmorska podróż. To, co Juljusz Verne przedstawił fantastycznie w swej powieści: „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi naokoło świata", ma się stać niebawem rzeczywistością, mianowicie przygotowania do takiej podróży czynią w Nowym Jorku do Europy. Dotychczas robiono już próby żeglugi podmorskiej z torpedowcami, atoli jedynie w celach strategicznych i na krótką metę przy brzegach. Obecnie p. John P. Holland, wynalazca takiej łodzi, będącej w posiadaniu Stanów Zjednoczonych, skonstruował statek, na którym zamierza odbyć podróż do Europy. Drogę mu wytknięto z Nowego Jorku na wyspy Bermuda, Fayal do Lizbony. Łódź jego nosi nazwę „Nr. 7": na jej pokładzie znajdzie się sam wynalazca i ośmiu ludzi załogi. Dotychczas nie można było osiągnąć tego, aby załoga długo pozostawać mogła w zamknięciu, podróż do Lizbony ma tę kwestję rozstrzygnąć. Podczas burzy statek zanurza się do takiej głębi, gdzie już kołysanie fal nie daje się odczuwać, a tem samem nawet najbardziej wrażliwy człowiek choroby morskiej nie dostanie. Siłą poruszającą statek, oświetlającą go i ocieplającą, jest elektryczność, która także i wentylację obsługuje. Balast statku (1 tonna wody) może być wyrzucony i napełniony w przeciągu trzech sekund, tak, że nieprzyjaciel nie ma czasu zmierzyć do statku i strzelić. Mała wieżyczka, wznosząca się nad pokładem, służy do robienia obserwacyj.

Wagon mieszkalny. Bałtycko-ruska fabryka wagonów w Rydze, zbudowała na zamówienie księżnej Szachowskiej, zamieszkałej stale w Paryżu wagon — mieszkanie. Nie brakuje w nim nawet łazienki, wagon ten w podróżach stanowić będzie prywatną własność księżnej. W drodze do Paryża wagon ten wraz z delegowanym przez fabrykę inżynierem p. Aleksandrem Kozłowskim znajduje się chwilowo w Warszawie na stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Katasrofa na morzu. Z Aten donoszą o okropnych scenach, jakie miały miejsce przy rozbiciu egipskiego parowca „Charkijek" i o rabunkach popełnionych przy tej sposobności przez marynarzy arabskich. Miejsce katastrofy zostało odszukane przez nurków i udało się nawet uratować kasę okrętu. Nurkowie znaleźli na dnie morza trupy ludzkie z poodrębywanemi rękami. Trupy były przeważnie poprzywiązywane do potrzaskanych masztów i obciążone kamieniami, aby prędzej mogły zatonąć. Pokazuje się z tego, że załoga arabska, oczekująca teraz kary swej w Aleksandrji, wielu podróżnych obrabowała, pomordowała i dla zatarcia śladów zbrodni, powrzucała w morze, gdzie poznajdywano także i próżne sakiewki z pieniędzy. Ponieważ jest w planie wydobycie zatopionego statku, spodziewają się natrafić na dalsze jeszcze ślady nieludzkiej zbrodni.

Sproszkowane mleko. Duńczyk Wimmer wynalazł sposób nadania mleku stałej postaci, bez najmniejszego uszczerbku dla jego wartości. Wykonanie dotychczas tajemnicą okryte, jest podobno zupełnie proste. obywa się bez dodatków szkodliwych. Postępowanie to zabija wszelkie zarazki chorób, które dotychczas z mlekiem przenosiły się na ludzi. Proszek ten można przechowywać lato całe bez straty na wartości i rozbiór tegoż, dokonany przez pracownie chemiczne duńskiego ministerstwa rolnictwa wykazał, że proszek ten zawiera wszystkie w mleku znajdujące się składniki i że niema w nim żadnych środków zachowujących obce przymieszki.

Kobieta hyjena. We wsi Długiełąki tuż pod Koninem, w lasach należących do dóbr Gosławice, od lat kilkunastu zamieszkuje borowy S., którego żona umarła w zeszłym roku, pozostawiając troje dzieci. Najmłodsza z nich dziewczynka, zaledwie czteroletnia, rozpaczała bardzo po matce. Borowy wkrótce ożenił się powtórnie i odtąd zaczęło się dla maleństwa życie straszne. Wyrodna macocha pastwiła się nad biedną sierotą najokropniej i w końcu uknuła plan zbrodniczy, by pozbyć się niepotrzebnego ciężaru i kłopotu. W tym celu dała dziecku parę groszy, by nie płakało i wyprowadziła za rączkę do studni za domem, obiecując pokazać bardzo ładnego ptaszka. Gdy dziecina pochyliła się, aby zobaczyć ptaszka, macocha chwyciła ją za nóżki i wrzuciła do głębokiej studni. Dziecko, padając, uchwyciło się rączką za sterczący kołek cembrowiny, chroniąc się od niechybnej natychmiastowej śmierci. Macocha jakna spokojniej wróciła do domu, oddając się domowym zajęciom. Za chwilę obok studni przechodziła kobieta z sąsiedniej wsi i usłyszawszy płacz dziecka w studni, zawołała ludzi, którzy wydobyli nieszczęśliwą ofiarę. Dziecko jednak nie przestawało się zanosić od płaczu, nie pozwalając się dotknąć nikomu. Na pytania, co mu jest, opowiedziało, iż macocha, zanim wrzuciła je do studni, powbijała mu w oba boczki i plecki „żelazne kołeczki". Wezwany nazajutrz lekarz rzeczywiście wydobył aż 5 gwoździ, powbijanych w ciałko biednej dzieciny. Nie ma nadziei utrzymania przy życiu ofiary okrucieństwa macochy.

Nowoczesna biżuterja. W ciekawym, a tak zatytułowanym artykule, pomieszczonym w miesięczniku *L'Art décoratif*, Albert Thomas opowiada o najnowszych zdobyczach kunsztu jubilerskiego. Złotnicy wskrzeszają piękne wyroby Renesansu, tworząc przytem nowe, zastosowane do smaku współczesnego. Dotychczas poprzestawano na „oprawianiu" drogich kamieni; teraz jubilerzy paryscy Lalique i Fouquet poświęcają główną uwagę ozdobom złotniczym, do których szukają motywów w świecie roślinnym, zapożyczają tematów u natury, wzorują się na pawiach, motylach, ślicznych kwiatach leśnych. Fouquet wezwał do pomocy słynnego rysownika Muchę, który i w tym zakresie, tak samo, jak w dziedzinie afiszów, kostjumów itd. stworzył prawdziwe arcydzieła, wykonane przez Fouqueta w złocie, emalji i drogich kamieniach. Są to klejnoty tak wytworne, a przytem tak wspaniałe, że godne są cesarzowych wschodu, przypominają opisy Flauberta w „Salambo". Wzbudzają ogólny podziw i zachwyt na wystawie paryskiej.

Litość u ptaków. W zwierzyńcu paryskiego „Jardin des Plantes" zrobiono niedawno temu ciekawe spostrzeżenie. W jednej z klatek mieściły się dwie chińskie sikory samiczki, w wielkiej zresztą przyjaźni ze sobą nie żyjące. Pewnego dnia duży „kardynał" w tej samej klatce siedzący, posprzeczał się z jedną z sikorek i pokaleczył ją dziobem, tak, że nie mogła o własnej sile utrzymać się na szczeblach, bo pozbawiona piórek, drżąca od zimna, czołgała się po dnie. Cóż tedy zauważono: oto jej towarzyszka każdego wieczora ścieliła rannej ptaszynie gniazdko z mchu i zdziebełek, a następnie siadała koło niej i okrywała ją skrzydełkami. Trwało to cały tydzień, aż ranna towarzyszka życie zakończyła. Miłosierna sikorka tak sobie śmierć towarzyszki wzięła do serca, że nie przyjmowała pokarmu, siedziała nieruchomo w kącie klatki i pewnego dnia znaleziono i ją nieżywą. Paryskie muzeum przyrodnicze uważało sobie za obowiązek wypchać te ptaszki i opisać w swoich rocznikach.

16-letnia morderczyni. Przed sądem w Elisawetgradzie ma być niebawem sądzona ciekawa sprawa o morderstwo. Dwie siostry: 22-letnia Ludmiła Gridin i o 6 lat od niej młodsza Aleksandra Warwarin odpowiadać będą za morderstwo dokonane na 18-letnim Matwiju Warwarin, w lipcu ubiegłego roku tajemnie Aleksandrze poślubionym. Sprawa ta jest wysoce romantycznej natury. Ludmila jest żoną młynarza Gridina, u którego młody Warwarin służył za kasjera. Gdy Ludmila wzięła siostrę do siebie, rozgorzał Warwarin namiętną miłością ku Aleksandrze, a ponieważ i ona nie była od tego, pobrali się więc potajemnie i żyli szczęśliwie, a nikt się stosunku nie domyślał. Tymczasem zaszedł niespodziany wypadek. W Aleksandrze, już dojrzałej kobiecie, zakochał się także namiętnie niejaki Groza, oświadczył się „pannie" i rodzicom i został przyjęty. Aleksandrze sprzykrzył się Matwij, ale, aby wyjść za Grozę, należało się pozbyć tajemnie poślubionego męża. Wtajemniczyła więc we wszystko siostrę Ludmiłę i obie pewnego razu na krótko przed ślubem, wywabiły Warwarina na przechadzkę nad rzekę. Od tej chwili Warwarin znikł bez śladu i dopiero po czterech dniach rybacy wyłowili z pod lodu jego zwłoki. W dniu 26 grudnia u. r. uwięziono obie siostry i oddano do sądu, gdzie w kilku dni przyznały się do popełnionej przez nich zbrodni. Aleksandra tłumaczyła się, że zabiła męża w obronie własnej. Miał on rzekomo zamiar udusić ją i niby w zabawie „w konia" zarzucił jej sznur na szyję. Ona widząc, na co się zanosi, sznur zerwała i zarzuciwszy mu go na szyję, pociągnęła i udusiła go na śmierć. Aby pozbyć się śladu, zaciągnęły następnie obie trupa do rzeki i tam go w wolnem od lodu miejscu wrzuciły. Sprawa ta budzi olbrzymią sensację w całej Rosji południowej z uwagi na młody wiek morderczyni.

Kobiety i minister wojny. We Francji opinja publiczna zajmuje się żywo cichą walką, którą z ministrem wojny, Andrém, toczą kobiety, przenoszące politykę na pole stosunków towarzyskich. Oto pewien porucznik 18 pułku dragonów w Melun, poślubił za zezwoleniem ministerstwa wojny, pewną rozwódkę, a ponieważ kościół katolicki nie uznaje cywilnego rozwodu, więc ślub odbył się tylko w prefekturze, bez ceremonji kościelnej. Korpus oficerski 18 pułku dragonów należy do obozu klerykalno-nacjonalistycznego, kiedy więc nowożeńcy zaczęli składać pierwsze wizyty, żony oficerów, albo wcale ich przyjąć nie chciały, albo przyjąwszy, wizyt nie oddały. Porucznik, w ten sposób zbojkotowany, wniósł zażalenie do ministra, który przysłał oficerom rozkaz, ażeby natychmiast uczynili zadość konwenansom towarzyskim. Wprawdzie oficerowie mają obowiązek posłuszeństwa wobec swej władzy przełożonej, ale ich żony? Tak sobie pomyślały panie z 18 pułku dragonów, zmówiły się i odpowiedziały na rozporządzenie ministra bierną opozycją. Minister przeniósł pięciu oficerów żonatych i zapowiedział dalsze kroki w tej sprawie.

Dlaczego kobiety, całując, przymykają oczy?... Na to, bądź co bądź, ciekawe pytanie, daje jeden z humorystów niemieckich cały szereg odpowiedzi, które na jego odpowiedzialność *ad usum* ciekawych powtarzamy. — I tak: Kobieta, jeżeli na całusa pozwala, już przeważnie przymyka jedno. Jeżeli całując, przymyka oba oczy, to jest więcej niż pobłażliwa... — Ponieważ rzadko kiedy ufa całującemu ją mężczyźnie, więc zamyka oczy, aby dać wyraz życzeniu i nadziei, że ktoś je jej otworzy. — Całowane damy znają piosnkę: „W oczach mieszka serce"; jestto więc aktem przezorności, jeżeli oczy przymykają, bo się obawiają, aby im w serce nie zaglądnięto. — Dama całowana słyszała także bez wątpienia, że miłość zaślepia; jeżeli tedy przymyka oczy, nie chce ani widzieć, ani wiedzieć, że kocha. — Przecież i kury, piejąc, przymykają oczy, bo umieją to i z przymkniętemi oczyma. Tego samego trzymają się i niektóre damy. — Kobiety sądzą, że przy całowaniu zwykle inny wiaterek wieje, przymykają więc oczy, aby nie... ciągło. — Przymykają dalej oczy z przezorności, aby być pewnemi, że przy pocałunku nie będą już na nic więcej patrzeć. — Najczęściej także, pozwalając się całować, chcą tracić z oczu obowiązek i obawiają się, aby go przy całowaniu nie dojrzeć. — Nie patrzą także przy całowaniu dlatego, aby mogły przysiądz, że nie były z mężczyzną w cztery oczy; dalej dlatego, aby im oczu piaskiem nie zasypano — i to chyba najważniejsza przyczyna. — Czynią to też dlatego, aby im djablik z oka nie wyskoczył. — Boją się także, aby nie stracić chwilki przy całowaniu. — W końcu wiele kobiet zamyka oczy dlatego tylko, że ich przy innej sposobności nie zamykają, a chcą mieć pewną rozmaitość.

Mimowolne bratobójstwo. Z Lwbosik donoszą, że w jednym z rewirów arc. Toskany koło Redowitz odbywało się polowanie z nagonką, w którem między innymi brali także udział dwaj bracia: Józef i Edward Pokorny. Kiedy ruszono zająca, strzelił do niego Józef, ale chybił i cały nabój śrutu wpakował w barki stojącego w pobliżu brata. Z okrzykiem zwalił się trafiony śmiertelnie na ziemię i zmarł następnie, gdy go transportowano do szpitala. Edward chciał się zastrzelić, ale mu broń z ręki wyrwano.

Telegraf bez drutu. Zarząd poczt angielskich ma niebawem wprowadzić telegraf bez drutu. Komisja specjalna poddać miała praktycznym doświadczeniom system Marconiego i wydać bardzo dobrą opinię. Jak wiadomo, telegraf w Anglji jest monopolem państwowym; wskutek tego będzie można należycie wyzyskać urządzenie wynalazku Marconiego. Według wiadomości nadchodzących z Londynu, rząd angielski zamyśla sam nabyć cały patent Marconiego.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ za Podzamcza	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·53
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·23§	9·23⊕
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	(10·5) (12·4)
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	(10·40) (1·51)
do Chodorowa-Podwysok.	5·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18⊕	8·35§§
do Brzuchowic 2·51* w.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 8·20*	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

⊕ Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ⊕ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5 10/9

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego